

czyż nauka historyczna nie kształtuje w doniosły sposób *świadomości historycznej*, pamięci zbiorowej, tak ważnej dla określenia tożsamości i przyszłego rozwoju społeczeństwa?

I wreszcie dla uczonych uniwersyteckich, audytorium piątym są *studenci*. Czyż poczucie, że rzeźbi się umysły młodych ludzi i otrzymuje od nich wyrazy uznania – pełne sale na wykładach, masowo czytane podręczniki, piękne obrony doktoratów – nie jest istotną nagrodą w pracy dydaktycznej?

Tu dochodzimy do najważniejszego pytania: dlaczego uznanie jest w nauce tak niezbędne? Nie jesteśmy ani elitą władzy, ani elitą pieniądza, a równocześnie nasz zawód jest niezwykle wymagający. W samej roli społecznej uczonego zawarty jest bowiem *imperatyw nieustannego doskonalenia się*, „bycia lepszym” – od innych w swojej dziedzinie i od samego siebie jeszcze wczoraj. Trzeba bardzo silnej motywacji, aby mu sprostać.

W wielu innych zawodach wystarczy być *dobrym*. Motorniczy tramwaju, pilot samolotu, urzędnik na poczcie powinien być kompetentny i tyle. Osiągnięcie pewnego poziomu umiejętności czy wiedzy wystarcza. W nauce – nigdy. Tu trzeba być *ciągle lepszym*. Być słabym czy średnim, to znaczy ponieść życiową porażkę. A skoro tak, to instytucja nauki musi zapewniać ciągle bodźce doskonalenia się – od terminowania aż do naukowego mistrzostwa, i jeszcze dalej. Dlatego jest to instytucja *elitarna, hierarchiczna* – w sensie kolejnych stopni i tytułów naukowych, członkostwa w akademiach, nagród, dyplomów, doktoratów honoris causa, aż do Nagrody Nobla – i sławy. Ta drabina nie kończy się nigdy.

Jak pisał mój naukowy mistrz Robert K. Merton „There is no repose at the top” [Nie ma odpoczynku na szczytach]. Najwybitniejsi uczeni są bowiem pod presją oczekiwań największych – *noblesse oblige*. Nie mogą napisać pracy gorszej niż poprzednio, dokonać odkrycia mniej znaczącego, wygłosić wykładu z notatek sprzed 10 lat.

Uznanie nie może jednak być motywacją jedyną. Ci, którzy na uznanie polują, zabiegają o poklask masowy – często reprezentują kategorię *sukcesu bez osiągnięć*, żałosne kariery typu Nikodema Dyzmy. Niestety nie brak takich w nauce. Znamy aż nadto dobrze „celebrytów nauki”, „profesorów telewizyjnych”, a ostatnio nawet felietonistów i blogerów z tytułami profesorskimi.

Sytuacja idealna to *sukces oparty na uznanych osiągnięciach*. I takiego sukcesu nie trzeba się wstydić. Słowem, uznanie winno być *naddatkiem motywacyjnym* nad owym autonomicznym dążeniem twórczym i płynącą z tego radością.

Na koniec dwa zdania o tym, czemu – przechodząc dzisiaj formalnie na emeryturę – nie odczuwam tego jako traumy. Wręcz przeciwnie. Po pierwsze dlatego, że pracuję w tym wspaniałym, szczególnym zawodzie, w którym po emeryturze pracuje się dalej tak samo jak przedtem, tyle że bez tych wszystkich zebrań, posiedzeń i narad. Co więcej, w humanistyce i naukach społecznych największe osiągnięcia mieli dopiero czcigodni, brodaczy starcy. Po drugie, to czas niezwykle, bo przyjaciele mówią o mnie piękniej niż kiedykolwiek, a wrogowie odczuwają taką ulgę, że klepią po plecach i obdarzają niespotykaną wcześniej życzliwością. I z tych dwóch powodów patrzę w przyszłość z optymizmem.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński

# Nauka a biurokracja

– list do Redakcji „PAUzy Akademickiej”

Szanowna Redakcjo,

Gratuluje Autorowi tekstu pt. „Nauka a biurokracja” Prof. Kazimierzowi Stępniewi [PAUza Akademicka 265 – red.].

W pełni się z Nim zgadzam, ale kogo chcemy przekonać? Biurokracja – to najmniej efektywny i najdroższy sposób zarządzania, ale jednocześnie najbardziej odporny na racjonalne reformy. Ciekawa jestem, czy nasi siatkarze zdobyliby złoty medal, gdyby 3/4 czasu spędzali na wypełnianiu druczków? Żeby kimś kierować albo kogoś kontrolować, trzeba się znać na tym, co robi.

Niestety ci, którzy wymyślają takie absurdy, nie grzeszą wiedzą ani rozumem, a ponieważ każdy sądzi innych wg siebie, podejrzewają wszystkich o najgorsze.

Łączę pozdrowienia,

GRAŻYNA KOWALEWSKA

Pracownia Chemicznych Zanieczyszczeń Morza  
Instytut Oceanologii PAN  
Sopot, 6 października 2014